

*Po ostatnim wystąpieniu ministra finansów w dyskusjach ekonomistów często pojawiała się kwota niespełna 100 mld zł. Tyle ma wynosić rzeczywisty deficyt w Polsce. Pan się z tym zgadza?*

Polska specyfika polega m. inn. na tym, że w obiegu publicznym mamy dwa całkiem różne budżety, a co za tym idzie - dwa różne deficyty. Jeden budżet (i deficyt) odnosi się do całego sektora finansów publicznych (rząd, jednostki samorządu terytorialnego, FUS i inne fundusze publiczne), drugi tylko do rządu, tzw. budżet państwa. W przypadku tego pierwszego mamy dokument rządowy, tak zwany program konwergencji 2009, przyjęty przez Radę Ministrów 8-go lutego i przesłany Komisji Europejskiej. Minister finansów informuje w nim, że w ubiegłym roku cały deficyt sektora finansów publicznych wyniósł 97 mld zł, czyli 7,2 % PKB. Ustawa o budżecie państwa na rok bieżący mówi z kolei, że deficyt w tym roku ma wynieść 52,2 mld zł. I jak dotąd resort finansów to podtrzymuje. Problem w tym, że minister Rostowski z sektora rządowego wyłączył cały szereg wydatków, chociażby finansowanie budowy dróg. W dodatku polska definicja wydatków rządowych wyłącza z nich transfery do OFE. To pomniejszyło bardzo deficyt budżetu państwa, spowodowało, że informacja o tym deficycie jest mało ciekawa. Z punktu widzenia ryzyka ekonomicznego liczy się bowiem deficyt całego sektora finansów publicznych. Ekonomiści i rynki finansowe do niego przede wszystkim przywiązują wagę.

*Okolo 100 mld zł to jeszcze bezpieczny deficyt?*

Na bezpieczeństwo trzeba patrzeć przez pryzmat kosztów obsługi zadłużenia publicznego, przez pryzmat ryzyka, że te koszty mogą bardzo wzrosnąć. Oczywiście, duży deficyt znacznie podnosi dług publiczny w relacji do PKB. Były obawy, że w tym roku może ta relacja dojść do 55 proc. Wygląda na to, że na skutek umocnienia się złotego do tego nie dojdzie.

*Minister Rostowski wspominał o 52 procentach.*

A dokładnie: że nie przekroczymy 53 proc. To jest możliwe jeśli złoty będzie się umacniał i jeżeli wpływy z prywatyzacji będą duże. Jednak ekonomiści są wciąż mocno zaniepokojeni i widzą ryzyko, że w przyszłym roku bariera 55 proc. może jednak zostać przełamana. Z tym wiązałyby się daleko idące konsekwencje. Pamiętajmy, że mamy ustawę o finansach publicznych. A ta mówi, że w takiej sytuacji rząd jest zobligowany do przedstawienia bardzo rygorystycznego budżetu w następnym roku. Ale nawet, gdyby rząd zdecydował

się na zmianę tej ustawy albo na przedefiniowanie długu publicznego tak, żeby nie doszło do przekroczenia tego tzw. progu sanacyjnego, to i tak pojawiłby się problem z oceną rynkową ryzyka. Rynki finansowe mogłyby zareagować niedobrze.

*Tak właśnie stało się na Węgrzech?*

Po około czterech latach deficytu właśnie na poziomie około 7 PKB i osiągnięciu relacji długu do PKB około 70 proc. doszło tam do bardzo dużego wzrostu kosztów obsługi długu publicznego. To zmusiło węgierski rząd i parlament do drastycznego obniżania wydatków. Albo więc natknijemy się na pułap 55 % PKB, a z czasem na konstytucyjny pułap 60 proc., co wymusi na nas radykalne zmiany w oparciu o obowiązujące prawo, albo też zostaniemy ukarani za rozrzutność przez rynki finansowe. W przypadku Węgier rynki były i tak dość cierpliwe. Gdyby tamtejszy przykład uznać za modelową sytuację dla nas, to z deficytem około 7 proc. PKB całego sektora już w zeszłym roku weszliśmy na węgierską drogę.. W tym roku idziemy po tej drodze. I według programu rządowego będziemy szli po niej także w roku 2011.

*Prof. Osiatyński sugerował niedawno, że może bezsensowne było niedawne zaostrożenie tych progów, skoro ich przestrzeganie trzeba będzie odłożyć na półkę.*

Progi są potrzebne. Są po to, by zwiększyć wiarygodność polityki gospodarczej kraju. Jeżeli teraz zaczęlibyśmy przy nich majstrować, automatycznie nasza wiarygodność by spadła, co musiało by skutkować wzrostem kosztu obsługi długu publicznego.

*Na Węgrzech progów nie było.*

Tak. Co więcej Węgry prowadziły przez kilka lat bardzo ekspansywną politykę fiskalną, z dużymi deficytami. O skutkach tego już mówiłem. Gdyby dalej porównywać się z Węgrami, to mamy jeszcze trzy lata do kryzysu.

*Czy to, co obecnie przeżywamy to powtórka z lat 2001 - 2002, kiedy gospodarka potrzebowała dwóch lat, by się pozbierać po załamaniu?*

To dobra analogia. Wtedy mieliśmy wzrost gospodarczy na poziomie 1-2 proc. przez dwa lata. I silny wzrost deficytu sektora finansów publicznych. Jednak wtedy nie mieliśmy wcześniejszego obniżenia dochodów w budżecie. Czyli teraz sytuacja jest trudniejsza. Bo obniżyliśmy składkę rentową i podatek PIT, wprowadziliśmy becikowe. W sumie te działania obniżyły dochody budżetu lub podniosły wydatki w granicach 3 proc. PKB. Poprzedni rząd podjął te działania,

a obecny je kontynuował. Efekt tego taki, że zmniejszanie deficytów budżetowych w następnych latach będzie mocno utrudnione. Tym bardziej, że według prognozy rządowej tempo wzrostu gospodarczego będzie w latach 2010-2012 niższe od tak zwanego normalnego tempa wzrostu.

*Normalnego: czyli?*

Średnia za ostatnie niemal dwadzieścia lat po przejściu na nowy system ekonomiczny w Polsce to około 4,5 proc. Teraz rząd mówi o 3 proc w r 2010. A w ustawie budżetowej zakłada wręcz mniej niż 2 proc. W grę wchodzi więc tempo na poziomie 1,5 – 3 proc. Osobiście zakładam, że w tym roku tempo wzrostu będzie na poziomie 2,5 proc. I dopiero w przyszłym roku wyniesie około 4 proc.

*Czyli dopiero w przyszłym roku będzie zbliżone do tzw. długofalowego?*

Tak. I dopiero w kolejnych latach, 2012, 2013 i 2014, jeżeli nie wydarzy się nowy kryzys światowy, powinniśmy mieć znaczne, ale przejściowe, przyspieszenie tempa wzrostu, do poziomu 5 – 7 proc.

*Zdaniem MFW w 2012 roku deficyt finansów publicznych wyniesie 5, 75 PKB. Czy to uzasadnione przewidywania?*

Jeśli chodzi o 2012 rok, to na razie mamy czysto papierowe zamierzenia ministra finansów. Pan Rostowski mówi, że rząd zmniejszy deficyt o trzy punkty procentowe PKB między rokiem 2011 a 2012. Te potencjalne działania zostały, choć nie bezpośrednio, opisane we wspomnianym już przeze mnie dokumencie o konwergencji.

*Pytanie, czy i kiedy zostaną wprowadzone? MFW wątpi, by doszło do tak radykalnego zmniejszenia deficytu bez nowych inicjatyw ustawodawczych.*

Problem polega na tym, że to nie ten rząd i nie ten parlament będą te proponowane pomysły realizować. Za kilka miesięcy minister finansów przedstawi projekt budżetu na przyszły rok. Gdyby więc rząd był zdeterminowany, by już teraz zacząć działać i obniżyć deficyt, to mógłby zaproponować znaczące działania już na rok przyszły.

*A co mógłby zrobić?*

Możliwości jest sporo, choćby te proponowane na r 2012.

*Czy plan oszczędności w budżecie i podniesienie podatków są nieuniknione?*

Przede wszystkim, ani w tym, ani w przyszłym roku nie spodziewam się inicjatyw ustawodawczych zwiększających podatki lub zmniejszających wydatki. Bo mamy lata wyborcze. Od mniej więcej roku powtarzam, i to się jak na razie sprawdza, że lecimy na automatycznym pilocie obowiązujących ustaw, których zmieniać nikt nie zamierza

*A może jednak widać już oznaki ożywienia w gospodarce? Chociażby na giełdzie?*

Wychodzimy z kryzysu. To raczej pewne. Pytanie tylko : jak szybko to się nam uda. Bo tegoroczne tempo na poziomie 2,5 proc. ciągle oznacza dość silne spowolnienie. Jeśli sprawdzi się scenariusz 4 proc. w roku przyszłym, to już będzie wyraźna poprawa. Ciągle jednak stopa bezrobocia będzie dość wysoka i niemalejąca . Dopiero od 2012 roku bezrobocie zacznie wyraźniej spadać. Wtedy też będziemy mieli rozkręcającą się szybko koniunkturę i prawdopodobnie początek około 3-letniego boomu gospodarczego. Co do giełdy, to rzeczywiście już mamy bardzo silne odbicie indeksów w stosunku do tych minimalnych ze szczytu kryzysu. Z grubsza rzecz ujmując jesteśmy z tymi indeksami gdzieś pośrodku drogi od poziomów minimalnych do nowych poziomów maksymalnych.